DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 19/31 Stycznia 1855 roku. № 29. Jutro ŚŚ. Ignacego B. M. i Brygidy P.
Wschód słoń. o god. 7 min. 44. — Zachód o g. 4 m. 45.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Książę Menszykow donosi pod dniem 10 (22) stycznia o nowej pomyślnej wycieczce, dokonanej z Sebastopola w nocy z 7go (19) na 8 (20) b. m., na lewe skrzydło przykopów francuskich. Przy tem nieprzyjaciel poniósł znaczną stratę: dwóch oficerów i kilku żołnierzy wzięto mu do niewoli. Nieprzyjaciel potrzebując paliwa, nieuszanował nawet świątyni dawnego przybytku Chersonezkiego, i nietylko zdjął z takowego dach i kopułę, ale nawet rozebrał całe jego wnętrze. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZY ROZKAZ JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydany do Zarządu Cywilnego.— W Gatczynie, dnia 8go Grudnia 1854 roku.— Zmarli, wykreśleni zostają z listy urzędników: P. o. rewizora skarbowego okręgu Radomskiego w gubernji Warszawskiej, radca dworu Paszyc; pełn. obow. naczelnika sekcji w rządzie gubernjalnym Płockim, assesor kollegjalny Łaguna; sekretarz klassy 2ej komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, sekretarz kollegjalny Szmidel; p. o. inspektora policji m. Lublina, sekretarz kollegjalny Wojciechowski; zawiadowca stacji klasy 2ej na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, sekretarz kollegjalny Jaroszewski; naczelnik stołu w magistracie m. Warszawy, sekretarz kollegjalny Preiss.— II. Przez postanowienie rady administracyjnej. W wydziale komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Mianowany: burmistrz m Marjamopola, radca honorowy Filip Taraszkiewicz, p. o prezydenta m. Suwałk w gub. Augustowskiej.— W wydziale komisji rządowej sprawiedliwości. Mianowani: właściciel dóbr Juljan Żaryn, i b. poborca kassy pow obecnie emeryt Wilhelm Heimer, sędziami pokoju okręgu Marjampolskiego — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych. W wydziale komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Przeniesieni: Za uchybienia w służbie, nadzorca więzienia Janowskiego, assesor kollegjalny Juljan Czarnocki, na nadzorcę domu osadzenia w wieży w Suwałkach. — Dla dobra służby: Nadzorca domu osadzenia w wieży w Suwałkach, sekretarz gubernjalny Felix Marczewski, na nadzorcę więzienia Janowskiego.— W dyrekcji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Mianowany: pomocnik głównego mechanika drogi żelaznej, sekretarz gubernjalny Alexander Łapiński głównym mechanikiem drogi żelaznej.— (Podpisał) Jenerał-adjutant hrabia *Rüdyger*.

— Układ pierwszy „Kramu malowniczego Warszawskiego“ w sześciu obrazach jako część 1sza charakterystyki ludowej obejmująca (stosownie do ogłoszonego prospektu) dawniejszych starozakonnych w odpowiedniém każdego zajęcia, jako to: 1) Stary Szapsa z zapałkami; 2) Tandeciarz Łajser, 3) Jankiel Kapotka; 4) Taifel z Grzybowa; 5) Antykwarjusz z pod Jelenia (Nr. 6); 6) Kiper, winiarz Opatowski (Nr. 8), (numera te następnie się pokompletują), wyszedł na widok publiczny i jest do odebrania w miejscach złożonej przedpłaty. Prenumerować można na tę i następne 3 części we wszystkich księgarniach Warszawskich i składach papieru i rycin, Klukowskiego, Arnolda, Schertzmana na Krakowskiém-Przedmieściu i innych, niemniej u autora przy ulicy Nowy świat Nr. 1303.

— Wyszedł Nr. 1 Tygodnika lekarskiego i zawiera: Marczewski. Wypadnięcie macicy i kiszki odchodowej, wyleczone za pomocą kamienia piekielnego i maści z ekstraktu ratanii.— Chodakowski. O Diagnostyce.—Karpiński. Badania nad propylaminą i sposoby jej otrzymywania.— Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie.— Odcinek. Jurkiewicz. Wykład hygieny (lekcja dwudziesta).—Nowe dzieła.

* *Scytja Herodotowa: nowy jej wykład.*— Herodot stanowi pierwsze słowo naszej historji, nie rozumiemy przezto wyrażenie historji polskiej, ruskiej, czeskiej, ale w ogólności słowiańskiej. Tacyt o kilka wieków od niego późniejszy, ten Tacyt który stanowi znowu pierwsze słowo historji niemieckiej. Herodot zwiedzał okolice morza Czarnego, znał dzisiejsze stepy chersońskie i Ukrainę. Opisał cały ten kraj i stąd ważność księgi czwartej jego historji, Melpomeny, w której zamknął topografię ziemi słowiańskiej poznanej przez siebie. Opisy jego naturalnie jak opisy wszystkich podróżników nie pewne są i rozmaicie tłómaczyć się dadzą: tutaj co do Herodota i ta trudność, że rad nierad nie mógł być tak dokładny jak byśmy sobie tego życzyli, dla tego, że pierwszym był co do czasu historykiem i etnografem. Dla tego uczeni silili się na wykład Herodota i każdy go inaczej rozumiał, każdy jego podania i fakta do swoich widoków nakręcał, z góry uprządłszy sobie jakiś systemat. Nie mówi się tutaj o lada jakiej próbie, ale uczeni mężowie, światła wieku, sił swoich nad objaśnieniem Herodota probowali. Dzisiaj więcej jak kiedy w którym innym czasie, zwrócono oczy na tego ojca historji, nic dziwnego, bo ze wzrostem poszukiwań historycznych, z ożywieniem się nauki i zainteressowanie się dla Herodota wzrastać musiało. Objaśniał go autor ksiąg bibljograficznych i wykład swój na nowo przejrzany wydrukował świeżo w dziele »Narody słowiańskie przed nastaniem Polski.« Objaśniał Karol z Kalinowki, na niektóre miejsca światło gienjalne rzucił professor wileński Eichwald i orjentalista Józef Sękowski. W następstwie dopiero po tych uczonych badaczach poszedł nowy szperacz Nadieżdiń. Wyszedł on z logicznej bardzo zasady że dla objaśnienia Scytji Herodotowej potrzeba znać miejscowość, znał ją też doskonale jako przez długi czas mieszkaniec nowo-rossyjskiego kraju. Wykład Nadieżdina, powiedzielibyśmy, jest gienjalny, bo w istocie gienjuszu potrzeba żeby rozwiązać aż do widoczności prawie te zagadki historyczne, nad których rozplątaniem tyle wieków i tylu uczonych pracowało. Nie żył już ten człowiek próżno na świecie który taki wykład jeden po sobie zostawił. Dla uczonych polskich może dla tego ciekawą będzie wiadomość, że Scytję Herodotową Nadieżdina mamy już wytłumaczoną na polskie. Mnoży się u nas badaczy pierwotnych dziejów, dla nich więc ważny bardzo przybywa materjał. Rękopis tłomaczenia któryśmy już znali w r. 1850 jest obecnie w naszych rękach. Bardzo by warto żeby który nakładca podjął się wydania tego ważnego zabytku przeszłości. Tłomaczył Nadieżdina pan Jędrzej Podbereski, który samemu dziełu dodatkami wiele przyczynił interessu. Dał naprzód tekst Melpomeny bardzo trafnie: czytelnik sam teraz porównywając wykład z tekstem oryginalnym, sądzić może o wartości wykładu. Tylko tłomaczenie Melpomeny nie z oryginału greckiego, ale z przekładu francuskiego Larchera dokonany, czego żałujem. Potem idzie sam wykład Nadieżdina, a nareszcie jako część trzecia dodatek tłomacza o Scytach, Sarmatach i Słowianach. Na początek donosim o fakcie. Innym razem powiemy słów kilka o ważności nowego wykładu Scytji Herodotowej i o zasługach tłómacza, który chociaż po grecku nie umie, zna widać przedmiot bliżej i zastanawia się nad nim: dowodem już to samo jest, że wziął się do przekładu Scytji Nadieżdina.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 23 Stycznia. Parlament znowu zgromadził się dzisiaj po jedno-miesięcznej przerwie i polityczni rywale stanęli znów przeciw sobie. Przez czas ferji parlamentowych ministrowie wystawieni byli na gwałtowne ataki i niepopularność jaką wszelkiemi siłami ściągają na nich, wzmogła się jeszcze. Że było zaniedbanie i bardzo grube w tem co się tyczy naszej armji Krymskiej, o tem nikt wątpić nie może chybaby był umyślnie ślepym, albo zamykał oczy na rzeczy najwidoczniejsze. Zostaje do rozstrzygnienia kwestja, czy przyczyną tego jest nowa organizacja militarna, czy też książe Newcastle albo pan Sidney Herbert, lub nareszcie czy nie wypadałoby, aby być sprawiedliwym, szukać przyczyny w żywiołach albo przeszkodach tworzonych przez biurokrację i w sile bezwładności, jaką ta biurokracja stawia przeciw najrozsądniejszym środkom.

Z jedynym wyjątkiem *Morning Chronicle*, która pozostała wierną obronie ministrów, cała prasa atakuje gabinet. *Times*, jak już mówiliśmy, postępuje na

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Cicho, zaklinam cię w imie przyjaźni, ani słowa więcéj o tem! Byłbyś dzieckiem lub wrogiem moim, gdybyś odmówił. Nie robię ci żadnego dobrodziejstwa, bo djabelnie będziesz musiał rachować się ze sobą, żeby wyjść jako tako na tym kawałku ziemi. Ale wyjść można, wiem od tego błazna Eustachego, który majątek Marzenicki cały zna na palcach, a przy dobrem gospodarstwie, można się podreperować. Anielce życzę jakby siostrze mojéj i z tego wszystkiego ja najwięcéj korzystam, bo mam prawdziwą przyjemność, a babuni zostawiam człowieka, któremu zaufać może.

— Ależ, Edwardzie!

— Nic nie mówiąc nikomu, jedź jutro zaraz do Marzenic, ja ręcze, że babka jeszcze więcéj zrobi, niż to, o co ją w liście proszę, a teraz ja muszę już odjeżdżać Melchjorze, rzekł Edward, którego zbyteczne rozrzewnienie b. ułana żenowało, ale chciałbym tak się wymknąć, żeby gościnnym rodzicom twoim, ani siostrze nie zrobie żadnéj przykrości.

— Dla czego tak zaraz koniecznie?

— Muszę! Mam pilny interes w Warszawie i tak już dzień jeden przetrzymałem, skłamał Olelski.

— To choć krupniku palniemy na drogę, to choć Anielka niech ci podziękuje, nastawał Melchjor, któremu ciągle łzy stały w oczach.

— Na pierwsze zgoda! Na drugie broń Boże.

Choć się napili krupniku, daremnie Edward chciał się wysunąć. Pani Kacprowa wziąwszy go za rękę, posadziła przy sobie, chcąc widać dać do zrozumienia ochocie weselnéj, że dla niéj, li dla niéj wnuk jasnéj pani zawitał do Gułajowa. Dopiero kiedy podczas wieczerzy, zaczęły się oczepiny, kiedy śpiewano znaną piosnkę:

Zebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nierobiłbyś ty z panienek niewiast.

Edward wysunął się. Przykro mu się zrobiło, gdy wsiadając na bryczkę, poczuł że b. zastępca wice wachmistrza w ramię go pocałował. Uściskał go jeszcze raz serdecznie i ruszył daléj gościńcem.

Pamięć dobrego uczynku złagodziła wzburzenie, jakie wiadomość o niecnym podstępie Eustachego w nim wywołała, nucił sobie ulubioną piosnkę o jedynéj, stawała mu na myśli Leosia, mizerna twarz Anielki i zacne łzy Melchjora. Wreszcie młodość i wczorajsze znużenie po dwugodzinnéj drodze, dopomniały się o prawa swoje. Zasnął i smaczno chrapał na trzęsącéj bryczce aż do saméj szossy. Obudził się na głośniejszy turkot i z niechęcią spojrzał na słupy wiorstowe, kupki szabru i koszary drogowe, których porządek i symetrję czuć już było mrowiskiem miasta. Wioska z tradycyjnemi mostkami, groblami i karczemką milszą mu się przez chwilę wydała od porządku brukowanego gościńca. Jakby na pożegnanie dolatywał go szelest gęstego boru, co go już nie tak często spotykać miał na szose.

(Dalszy ciąg nastąpi).

czele oponentów i kreśli prawdziwie przerażający obraz błędów popełnionych przez wydział wojny. Dziennik ten odpowiada swoją powagą za autentyczność faktów o których donosi. Efekt tego artykułu na opinji publicznej był niezmierny i ponieważ ogłoszony został na dwa dni przed otwarciem posiedzień, będzie mógł przeto pociągnąć za sobą następstwa bardzo smutne dla gabinetu.

Na początku zaraz posiedzenia Izby gmin, lord John Russell zapowiedział imieniem rządu, że w piątek zaproponuje środek tyczący sią wychowania ludowego, sir Benjamin Hall, nowy minister zdrowia publicznego, przedstawił bil o policji sanitarnej. Środek ten obejmujący administrację miejscową co do odpływu wód, oświetlenia, budowli prywatnych i t. d., odpowiada potrzebie dającej się bardzo uczuwać, ale siła przesądów i interesów miejscowych jest tak wielka jeszcze u nas, że przyjęcie tego bilu nie jest pewne.

— Jeśli pierwsze posiedzenie parlamentu było spokojne, mówi *Independance Belge*, jest to cisza poprzedzająca burzę, bo liczne interpelacje i rozmaite mocje tyczące się sprawy wschodniéj, zostały już zapowiedziane. Naturalnie rospoczęto od żądania przedstawienia rozmaitych dokumentów. Lord John Russell przyrzekł rozpatrzyć i wyszukać te, które obecnie mogą być przedłożone Izbie. Lord Grey w Izbie lordów zapowiedział na dzień 1 lutego mocję, mającą na celu rewizję organizacji rozmaitych wydziałów wojskowych. Pan Roebuck ma jutro zaproponować Izbie niższéj śledztwo, w przedmiocie położenia armji pod Sebastopolem; lord Ellenborough zapowiedział mocję względem sposobu prowadzenia wojny.

Te dwie propozycje wywołają w obu Izbach rozprawy, od których zależyć może istnienie gabinetu. *Times* popiera obie te propozycje. Szczególnie energicznie oświadcza się na korzyść propozycji pana Roebuck, który jest jednym z najznakomitszych członków stronnictwa liberalnego. *Times* żąda aby on mówił głośno i nieoszczędzał nikogo, żeby jeszcze rok 1855 nie był taką klęską, jaką był już rok 1854.

— Hrabia Winchelsea ma interpelować rząd w Izbie lordów w kwestji czy to prawda że korrespondent dzienika *Times* został posłany do Krymu kosztem rządu i w sposobie niejako urzędowym. (*Ind. Bel*).

— Czytamy w dzienniku *Spectator:*

Zabłysnął promień słońca, jeśli nie nad mglistemi wzgórzami Sebastopola, to przynajmniej w buletynie jenerała Canrobert. Może to chwilowe światło rozproszy grube chmury naszego widokręgu. Ale należy przyznać, że wielka jest różnica miudzy *zdobyciem* tryumfalnem Sebastopola, a głębokiem zmięszaniem jakie każdy tu czuje, jakby hańba i porażka zaćmiły naszą chorągiew. Jest to aktem ciężkiego oskarżenia przeciw rządowi koalicyjnemu, że to niezadowolenie ducha politycznego polega na widocznych zarzutach. Sebastopol miał upaść we wrześniu, a nie tylko dotąd nie upadł i stoi cały w grudniu, ale nadto oblegający sami są oblegani, armja która miała pomaszerować na to wielkie i pewne podbicie, sama jest zagrzebana w błotnistem bagnie prawie bez dna, oficerowie prawie wszyscy nie mówią tylko o powrocie, żołnierze obdarci, bez obuwia, często bez chleba, chorzy, nie mogą nawet dostać się do szpitali, i to wszystko wpośród najwyższej cywilizacji, z wszelkiemi korzyściami nauki, sztuk, mechaniki, przy niezaprzeczonem panowaniu na morzu. Bo nawet w materjalnych środkach grubośmy się pomylili. Chwalimy się niezmierną wyższością w artylerji, w działach dalekonośnych, mówimy o atakowaniu Sweaborga, atakujemy już Sebastopol, a tymczasem jednak dajemy się pobić rosjanom, tak pod względem kalibru jak i liczby dział. Nasz departament wojny miał być radykalnie zreorganizowany we wszystkich swoich gałeziach, a tymczasem dotykalnie wykazał najzupełniejszy brak doświadczenia i zręczności. To wszystko są ważne zarzuty przeciw gabinetowi a szczególnie przeciw niektórym jego członkom. Wielu jego członków okazuje się w sprzeczności z samemi sobą. Lord Palmerston naprzykład zadziwił swoich wszystkich przyjaciół przez swoję *rezygnację* w przyjęciu wydziału i części prac rządu. Ale Palmerston znany jest ze swoich *rezygnacji*. W poprzednim gabinecie *rezygnował* on od swego wydziału przez miłość dla milicji. W teraźniejszym gabinecie *rezygnował* także, ale nie przez miłość reformy. Inne niezgody wychodzą na wierzch. I tak, podczas gdy cały gabinet naśladując mowę tronową, pod obłoki wynosi traktat 2 grudnia, lord Russell mówi prawie o nim z pogardą. Ludzie pokoju zaczynają pojawiać się, wigowie odzyskują swój charakter i w dziennikach nawet objawiają się *możliwości rossyjskie*. Mamy *przesilenie gabinetowe*, ale za obrębem gabinetu, między ludźmi, którzy pragną już miejsc z których spodziewają się wypędzić swoich rywali. Niestety, takie intrygi oparte na szansach jakie przedstawić mogą przypadłości długiego oblężenia i nie zbyt szczęśliwego, mogą sparalizować konieczne środki jakich nakazująco domaga się teraźniejszy stan rzeczy na scenie wojny. Zupełne przerobienie wydziału wojny winno być najpierwszem staraniem parlamentu jako ostatnia cegła w sklepieniu.

— *Examiner* tak się wyraża:

Zbyt blisey jesteśmy wypadków, abyśmy mogli rzucić z pewnością wsteczne spojrzenie w przeszłość. Ale nie możemy wstrzymać się od przypomnienia badań Swifta nad ważnemi rezultatami drobnych zasad, żeby zaraz nie pomyśléć o biednym roku 1854. Dwie wielkie klęski, zaraza i wojna, pokazują się w niebardzo pocieszającej wyrazistości, ale ich kompensacje jeszcze nie uderzają naszego uroku. Jakież korzyści odnieśliśmy z uprzednich napomnień względem ustrzeżenia się od cholery, albo jaki zysk odniosła Europa z gorących wymierzonych do niej ostrzeżeń, aby się oparła *zagarnieniom* ze strony Rossji. Jeszcze to jest zagadka do rozstrzygnienia. W ogóle charakterem roku 1854. było *cierpienie* a nie *działalność*. Bil reformy żył tylko parę miesięcy. Bil o kolejach żelaznych został zniweczony w krótszym jeszcze czasie. Bil o wychowaniu i rozmaite inne bile, które trudnoby było wyliczyć, zostały zduszone lub umarły pierwej nim się urodziły. Był to rok omyłek i zawodów. Zaczął się jak lew, a skończył się jak... widziemy.

— *Daily News* ogłasza liczne korespondencje prywatne z Krymu. Czytamy tam między innemi:

Zapewniają, że preliminarja do pokoju przygotowują się między mocarstwami wojnę prowadzącemi. Daj Boże żeby te pogłoski były prawdziwe, i żeby ten pokój był nakoniec zawarty, bo co do mnie nie mogę już wytrzymać, co do moich kolegów są oni jeszcze bardziej wycieńczeni, a kobiety nasze są w stanie którego sobie wystawić niepodobna. Dysenterja doprowadziła mię do bram grobu i na nieszczęście nie ma nadziei ulżenia dla armji, wyjąwszy zmiany miejsca. A to jest urojonem życzeniem, bo Sebastopol stoi ciągle i nie ma nadziei żeby się poddał. Rossjanie są równie strasznemi jak w pierwszym dniu i ciągłe ich wycieczki nocne nie dają nam pokoju. Pogoda jest nadzwyczajnie wilgotna a mimo to mróz jest bardzo mocny. Możemy dosłownie powiedziéć, że umieramy z zimna, bo jesteśmy ciągle bez okrycia, a słabości żołądkowe dziesiątkują nas prawie tak jak cholera.

— Jeden z korespondentów dziennika *Standard*, tłomaczy powody praktycznej wyższości rossjan w Krymie pod względem artylerji. „Zaprawdę nadzwyczajnem jest, mówi on, że do Krymu posyłają ludzi którzy nigdy nie strzelali z armaty, ani się uczyli używać niegodziwych swoich karabinów. Zaręczam, że widziałem udających się tam ludzi którzy nigdy nie strzelali inaczej jak z sześcio-funtowego działa ślepym ładunkiem. Wszystko tu się u nas dzieje jak wpośród pokoju, żadnych praktycznych ćwiczeń, alarmowania, ani stawania do broni, żadnego projektu ani życzenia żeby oficerowie ćwiczyli naszych żołnierzy w rzeczach specjalnych każdej broni. Dziennik wasz zawsze dobrze się zasługiwał względem armji. Oh, gdybyście mogli oczyścić administrację artylerji i rzucić okiem za kulisy tego teatru kiedy urzędnicy jeneralnego wydziału artylerji królewskiej rozmawiają między sobą i komponują artylerję konną z dział sześcio-funtowych, które się na nic więcej nie zdadzą, tylko na zniszczenie artylerji i zniechęcenie ludzi do służby.

(*Journal de St. Petersbourg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 10 Stycznia. W dniu 7mym b. m. minister francuzki pan Bourqueney przyjęty był na uroczystém posłuchaniu u Jego Cesarskiéj Mości, któremu wręczył ozdoby wielkiego krzyża legji honorowéj.

— Jeden z artykułów ugody tyczącéj się kolei żelaznych ustąpionych towarzystwu francuzkiemu, waru je iż połowa członków rady zarządzającéj, ma składa się z poddanych austrjackich urodzonych albo naturalizowanych.

— Na mocy postanowienia Cesarskiego, oficerowie należący do wojska ruchomego, nie będą mogli otrzymywać urlopy dla interesów familijnych, chyba w najbardziéj ważnych przypadkach i pod warunkiem żeby mogli być zastąpionemi w czasie nieobecności.

— Książe Edmund Schwarzenberg dowódca jednego korpusu armji, przybył do Wiednia ze Lwowa.

(*Journal de St. Petersbourg.*)

F R A N C J A.

Paryż 24 Stycznia. Od niejakiego czasu bardzo wiele mówią o modyfikacjach w gabinecie. Dziś dopiero zdaje nam się, że pogłoski te nabierają niejakiego charakteru autentyczności. Między innemi słychać dziś o przejściu pana Magne do ministerstwa skarbu, w miejsce p. Bineau, któremu jego zdrowie nie pozwoli niewątpliwie powrócić do tego wydziału. Pan Rouher zastąpi pana Magne w ministerstwie robót publi-

---

E P I L O G

DO POEZJI Z PODAŃ LUDU (a).

Moja niania, dobra niania,
To cud była nie dziewczyna!
Hoża, kraśna, jak kalina
A wysmukła — czysto łania;
Żwawa, zwinna, czarnobrewa,
Z czarnem oczkiem, z czarnym włosem,
A śpiewała takim głosem
Jakim nikt mi nie zaśpiewa.
Nie zaśpiewa, jestem pewny,
Żaden dźwięk już dla méj duszy
Tak nie będzie słodki, rzewny,
Tak mnie szczerze nie poruszy.

Dobra niania! skoro wstałem
Czystą wodą mnie umyła,
I ubrała choć nie chciałem,
I czem chciałem nakarmiła.
Potem cały dzień do zmroku,
Łazi ze mną nóżką bosą
Gdzie mnie oczy nie poniosą
Strzegąc mnie na każdym kroku.

Dobra niania! z jéj to łaski,
Z czego szczerze się spowiadam,
Umiem moje piosnki, skazki,
Które i wam opowiadam.

Bywało... gdy ojciec z mamą,
Do sąsiedztwa gdzie wyruszą
Biedne dzieci zostać muszą,
Jak niepyszne z nianią samą
Póki dzień nie zejdzie z nieba;
To bawimy się, biegamy,
I ni trochę nam nie trzeba,
Ani ojca, ani mamy.
Lecz gdy ściemni się na dworze,
Gdy już i po podwieczorku
A ich niema — wielki Boże!
Jak nam straszno było w dworku.

Niech bywało pies zaszczeknie,
Mysz przebiegnie przez pokoje,
Albo z dachu woda ścieknie
Jak liść drżemy wszyscy troje.
I jak w dym do mojéj niani:
„Dobra nianiu! ile łaski,
„Mów nam, prosim, swoje skazki
„Aż powróci pan i pani.“
A ona na to jedyna!
Prawi nam cudowne baśnie,
Posadzawszy u komina,
Aż każde z nas trojga zaśnie.

Ale mnie sen rzadko zmorzył,
Jam ją zawsze słuchał pilnie,
I tó dziwił się, to trwożył;
Bo wierzyłem nieomylnie,
W czary, wiedźmy, wilkołaki,
Mowę zwierząt, duchy wieszcze,
Wierząc świat kochałem taki
Tak jak dziś go kocham jeszcze!

Gdyby teraz ta dziewczyna
Piękna, szczera i wesoła,
Ten mrok szary u komina,
I te skazki wieszczki sioła
I ta dawna myśl wierząca,
A dzisiejsze czucie w łonie...
Pieśniomby nie było końca,
I weselsze miałbym skronie.

Jan Prusinowski.

(a) Wyjątek z rękopismu pod tyt. z Podań ludu i z obcéj mowy.

ŚWIĄTYNIA NATURY.

Improwizacja.

Myśl wzięta z natury.

Czterech kapłanów w świątyni przyrody
Patrzcie śmiertelni, modlą się na górach,
Stopy na ziemi, a czoła ich w chmurach:

cznych. Słychać także że p. Persigny wejdzie do gabinetu jako minister bez wydziału.

— Jutro ma się odbyć wybór rejenta banku, w miejsce p. Louis Lebeuf, zmarłego niedawno. Wiadomo że wybór zależy od 150 najznaczniejszych akcjonistów tego instytutu, posiadających akcje przynajmniéj od 6ciu miesięcy. Wielu współ-zawodników występuje do téj posady, ale zdaje się, że p. Rothschild syn, ma za sobą najwięcéj widoków i otrzyma znakomitą większość.

— Oczekują ciągle księcia Napoleona z Marsylji. Nie 11go ale 12go b. m. książe odpłynął z Konstantynopola i nie statkiem *Sinai* tylko *Roland*. Zdaje się iż słusznie wnosiliśmy, że książe zatrzyma się w jakim porcie po drodze, gdyż *Roland* należy do szybkich pływaków i jużby dotychczas powinien być w Marsylji.

— Małżonka księcia Joachima Murat, szczęśliwie powiła córkę we wtorek wieczorem.

— Wszystkie poczty z Paryża spóźniły się o trzy dni, skutkiem niezmiernych zamieci śniegowych między Tours i Poitiers. Władza zażądała 2000 robotników dla uprzątnienia śniegu na kolei żelaznéj.

(*Independance Belge*).

HISZPANJA.

Krok jaki wyżsi oficerowie milicji narodowéj uczynili do marszałka Espartero, w celu odsunięcia go od reszty gabinetu, taki wziął skutek, jaki przewidywaliśmy. Prezes rady zamiast połączyć się ze skarżącemi na jego kolegów, oświadczył że liczy na nich z pewnością w utwierdzeniu swobód i porządku. Zdaje się być pewném, że niżsi oficerowie milicji nie pójdą za danym z góry przykładem i że ograniczą się na zredagowaniu adresu do księcia Vitorji.

Ciągle słychać o manifeście hrabiego Montemolin do jego stronników, ale nie wiemy nic pewnego w tym względzie.

Zgromadzenie deputowanych znane pod nazwą *Union liberale*, zmieniło tę nazwę na *Cercle liberal*. Skład jego i ważność polityczna nie uległy żadnéj zmianie.

Telegraf doniósł nam, iż propozycja uczyniona kortezom względem oświadczenia, że gabinet nie posiada zaufania Izby, została odrzucona znakomitą większością w dniu 19 b. m. Pan Calvo Asensio, deputowany z lewéj strony i redaktor dziennika *Iberia*, który bronił téj propozycji, ujrzał zniweczone wszystkie swoje usiłowania, stanowczem oświadczeniem Espartera, że nie odłączy się od swoich kolegów. Piękna i energiczna mowa marszałka O'Donell dopełniła miary tryumfu gabinetu, ale nie wiemy czy to powodzenie będzie stanowcze i trwałe. Odparta tym razem opozycja, powróci znowu do walki przy pierwszéj sposobności, a nie wiemy czy gabinet długo potrafi opierać się takim atakom.

W pośród tych wszystkich zatargów, zupełnie prawie stracono z oczu prawo o urzędach w Izbie, które ciągle zapisane jest w porządku dziennym i ciągle odraczane. (*Indépendance Belge*).

TURCJA.

Według wiadomości z Konstantynopola 1go stycznia otrzymanych przez *Fremdenblat*, patrole anglo-francuzkie które przez całe dnie i noce widziano przechodzące po ulicach stolicy, a z drugiéj strony sławny cyrkularz lorda Redcliffe, dawały wiele do myślenia turkom i są dla nich textem do najrozmaitszych komentarzy. Tyle jest pewném według tychże korespondencji, że znaczna większość ludności muzułmańskiéj pragnie pokoju.

— Piszą z Konstantynopola 1go stycznia do *Constitutionela* (paryskiego):

Mowa miana przez króla greckiego przy otwarciu izb w Atenach, sprawiła bardzo korzystne wrażenie u Porty. Lord Redcliffe i p. Benedetti zręcznie korzystali z tego aby przyspieszyć rozstrzygnienie nieporozumienia z Grecją i spodziewano się tu, że ta smutna sprawa zostanie wkrótce załatwioną. Odbyła się w tym przedmiocie konferencja u Porty między temi dwoma dyplomatami, tudzież wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych. Zasady ostatniego układu zostały tam ułożone i w dniu 31szym grudnia miały być przedłożone do rozpatrzenia radzie ministrów, zgromadzonéj w tym celu pod przewodnictwem wielkiego wezyra.

Dekretem Cesarskim z dnia 31go, Ali-Galib-pasza, został mianowany dyrektorem mennicy. Ta nominacja położyła koniec pogłoskom jakie tu puszczono że przeznaczony jest na prezesa rady, która to posada zawakowała po śmierci Szekib-paszy.

— Korespondent *Timesa* z Konstantynopola donosi nam pod datą 25go grudnia:

Zapasy żywności coraz stają się rzadszemi i tylko słuchać jak się głód objawi w naszém mieście. Wyworzą stąd także niezmierne ilości węgla drzewnego do Krymu. Spekulacja wszystko zagarnia, przenicę, jęczmień, siano, prowjanty wszelkiego rodzaju, ubranie zimowe, wszystko to wysyłane jest do Bałakławy tak, że nieszczęśliwi mieszkańcy miejscowi zaledwie będą mieli trochę chleba najgrubszego gatunku za całą żywność, a przy panującém zimnie nie będą mieli czém ogrzać swoje członki. Dla tego można się spodziewać zawichrzeń w zimie i już przez ostrożność myślą o zaprowadzeniu patroli w Galata i Pera.

— Według wiadomości z Warny 1go stycznia podanych przez dziennik *Zeit:* Ahmet-pasza ze swoją flotą złożoną z sześciu parópływów, odbywa krążenie między Warną i Eupatorją. Wielki okręt linjowy *Muhamedai* i dwa paropływy, zostały zmienione w szpitale dla chorych i rannych. W dniu 1 stycznia 21szy bataljon korpusu Konstantynopolitańskiego, odpłynęli z dwiema baterjami do Eupatorji.

— Piszą z Giurgiewa 31go grudnia do *Ost Deutsche Post*, że wysyłanie wojsk tureckich w Wołoszczyznie trwa ciągle i że już w ogóle wyszło stamtąd 14.000 ludzi. W Giurgiewo pozostaje tylko garnizon 13.000 ludzi, a w sąsiednim oszańcowanym obozie w Słobodzie 6000. Mniemają że Giurgiewo otrzyma niezwłocznie mały garnizon austrjacki.

— Piszą z Belgradu 5 stycznia do *Zeit*, że Azzis-pasza doniósł władzom, że został ostatecznie mianowany gubernatorem fortecy Belgradu, a jego ojciec Izzet-pasza którego miejsce zajmuje na téj posadzie, przeznaczony został na gubernatora Janiny.

(*Journal de St. Petersbourg*).

— Korespondencja *Timesa* z Konstantynopola 1go stycznia, rozpoczyna się od tych wyrazów: »Oto pierwszy dzień roku, który pewno ważne miejsce zajmie w historji. Zdaje się, że proroctwo ograniczające czas trwania państwa Mahometa na lat 400, nie jest próżne i wkrótce przewidywać można upadek tego państwa pod mieczem zdobywcy północy, albo pod wpływem zachodu. Ci którzy bacznie uważali postęp téj burzy politycznéj, która grozi pożarem całemu światu, powinni zgodzić się na to, że ich przewidywania chybiły, że to czego najrozsądniejsi spodziewali się, nie przyszło do skutku i że kwestja ta nie jest już kwestją turecką, ale że doszła do wymiarów olbrzymiéj walki, obejmującéj cały wschód, niezawisłość Niemiec, położenie przyszłe dwóch wielkich państw niemieckich a nawet ich istnienie jako mocarstw pierwszego rzędu. Co do turków, już od trzech wieków dążą oni pospiesznie do upadku.«

— Według doniesień z Konstantynopola 1go stycznia podanych przez *Triester Zeitung*, sułtan oddał do dyspozycji eskadry francuzkiéj, statki szkoły morskiéj w Kalki ze 125 łóżkami.

— Według listów z Wołoszczyzny, przytaczanych przez *Pr. St. Anzeiger*, garnizony tureckie równéj siły mają być umieszczone na mocy rozkazów otrzymanych z Konstantynopola w Jassy i Bukareszcie. — Ujście Suliny ściśle blokowane jest przez sprzymierzonych, a paropływy angielskie bez przerwy pracują nad oczyszczeniem tego ujścia Dunaju.

Wiadomości z morza Czarnego. Czytamy w *Gazecie wojskowéj* (wiedeńskiéj):

Sprzymierzeni czekają teraz jaki skutek sprawi skoncentrowanie wojsk tureckich Omera-paszy w Eupatorji, na pozycje armji rossyjskiéj. Sprzecznie z innemi wiadomościami do końca roku zeszłego, nie było w Eupatorji więcéj jak 8000 ludzi, i wojsko to należy do garnizonu Warny i Szumli, ale nie do armji dunajskiéj.

Ta ostatnia bardzo powoli tylko mogła postępować, czy to skutkiem złego stanu dróg, czy też niedostateczności środków transportowych. Pułki téj armji które przybyły do Warny, były w bardzo nędznym stanie. Tam otrzymały nowe ubranie i żołd który im należy się od wielu miesięcy, poczem odpłynęły do Eupatorji. (*Jour. de St. Petersb.*)

Wiedeńska *Wojskowa Gazeta* donosi, że dowódca naczelny wojsk tureckich w Krymie, odpłynął do Azji w tym samym charakterze. Omer pasza zbiera (?) swój korpus koło Eupatorji, ale według korrespondencji z Bałakławy, Serdar ma ruszyć ku brzegom Czernaja, by mieć udział w działaniach sprzymierzonych. (*Jour. de St. Petersb.*).

CHRZANÓW i CHRZANOWIANIE.

(Obrazek napisany w r. 1851).

Świat był i jest wprawdzie jeden, ale ludzie na nim tak są różni w swoich obyczajach i zwyczajach, iżby rzec śmiało można, że nie ma dwóch familji podobnych do siebie, jak dwóch ziarnek piasku, dwóch listków na drzewie. Co wpływa na tę odmianę w charakterze i zwyczajach ludzi, nie należy się dopiero pytać, bo ten wpływ codzień postrzegamy. Postęp w naukach, sztukach, przemyśle i handlu, ważną jest tego dzieła sprężyną.

Ale dla czegóż ten Chrzanów, to miasteczko o którém mówimy, tak niezatarte nosi na sobie ślady głębokiej przeszłości; czemuż nie zmieniła się w niczem

---

Pierwszy staruszek drżący, siwobrody
W śnieżno-bieluchnéj kościelnéj bieliźnie
Chłodny, pół martwy topi wzrok w błękicie,
Nim promień wiosny stopi jego życie.
Wszyscy się drżąco kłaniają siwiźnie,
Lampa natury z krawędzia błękitu
Ledwo zabłyśnie jaskrawo od świtu
Już się jéj promień zniża do zachodu
I kryje blask swój po za górę lodu.

Drugi pod ręką trzyma złote zboże,
Na ołtarz z pełnych kłosów wieniec składa;
A że śmiertelnik z ołtarza wziąć może
Szczodrem wejrzeniem zaprasza, ośmiela,
I z dziatwą bożą do uczty zasiada.

Trzeci ognisty jako słońca żary,
Noc go od trudów i pracy nie wstrzyma,
Aby miał Bogu z czego kłaść ofiary.

Czwarty nakoniec z pięknemi oczyma
W świątecznym stroju, a z wiosennych kwiatów
Kładzie jak dziecko około ołtarza
Wianuszki z mirty, różek i bławatów,
Klęka w pokorze, i główkę obnaża
I składa rączki, modlitewkę głosi
A pacierz w górę, jak anioł się wznosi.
I wszystkich usta pacierz powtarzają,
I przed kapłanem pobożnie klękają.
Lecz ach, o dziwo! wszak ten kapłan święty
Wznosi się w górę!... już do nieba wzięty!...
Każdy raz westchnął załośnie, głęboko
Uniósł żal w sercu, i spłakane oko!

Lucjan Falkiewicz.

NATCHNIENIE WIECZORNE.

Wieczór, śród niebios jak lilja biała
Jak dziecko pierwsza, niewinna myśl czysta
Trwożliwa gwiazda samotnie wejrzała
I już się chwieje, blednieje, już niknie,
Kiedy swym błyskiem jak skra promienista,
Jak jenjusz światłem groźnem ją przeniknie.
W świątecznym stroju posłannica boża,
Niebieskich dzieci matka, złota zorza
Wezwała wzrokiem, a za nią tuż w ślady
Zabłysło tysiąc — miljon — mirjady;
I od zenitu do nadyru końca
Zasiadły obszar światy i ich słońca.

Na ziemi cisza uroczysta, święta,
Jak wiara w Boga, wielka, niepojęta!...
Tylko z bliskiego gaju ciemnych krzewów
Słychać modlitwę słowikowych śpiewów
Wietrzyk swawolnik lice wód to muśnie
To znów na brzegu jak w kolebce uśnie.
Tylko czasami w górnéj niebios dali
Zbłąkana gwiazda w powietrzu się spali;
Lub jak myśl dumna, próżna duszy praca
Stracona z niebios do ziemi powraca.

Za wami gwiazdy obracam me oczy,
W których ukryty jakiś duch proroczy:
Poezja niebios!... śmiertelnik ją czuje,
Trwoży się, cieszy, lecz jéj nie pojmuje.
Pozwólcie dociec bieg losów zawiły!...
Wyczytać w oczkach: coście uradziły,
Człowiek tak chciwie w naszym blasku czyta,
Jakie go jutro zdarzenie powita.
Przebaczcie, jeżli w swéj wyniosłéj dumie
Człowiek spokrewnion z wami się rozumie;
I waszem mieniem szczęście, sławę, władzę
Cechując gwiazdą kładzie w równéj wadze.
Słońce bezsennych oczu!.. witam ciebie!
Zamglona gwiazdo jak szczęścia wspomnienie;
Księżycu!.. nocy kochanku na niebie
Gwiazdzistem! Jakże twe blade promienie
Do dni minionych podobne uroku,
Które tak w duszy i świecą i dnieją
Słodko się milą, jak gwiazdki w obłoku,
Błyszczą, lecz słabem swem światłem nie grzeją.

Lucjan Falkiewicz.

ani jego fizjonomja, ani fizjonomja jego mieszkańców? Czy tu postępowi zamknięto wrota? Nie, miasteczka tego nie otaczają ani wały, ani mury, ani kanały, ani zwodzone mosty; owszem, nawet droga żelazna dotyka tego miasteczka. I cóż więc stoi na przeszkodzie postępowi? Zapewne nie co innego jak upór i tradycjonalne konserwowanie puścizny swych ojców, jakiś niepochamowany wstręt do nauk, jakaś, a niczem wytłumaczyć się nie dająca obojętność dla wszystkiego co nowe. Ci ludzie nie są z tego świata, to mieszkańcy dawno upłynionych wieków, dotąd żyjący, bo dobrze przez owe czasy zachowani, zamrożeni; życie jednostajne, każe tak Chrzanowian nazywać. Gdyby się zjawił drugi Dürer a przeniósł na płótno jednę fizjonomię Chrzanowianina, to mielibyśmy dokładne wyobrażenie o reszcie, a nawet o ich dalekich przodkach. Gdyby pejzażysta zdjął widok jednego domku Chrzanowskiego, poznalibyśmy strukturę innych, bo te w niczem się od siebie nie różnią, a jeżeliby który z ciekawych turystów niemieckich zapragnął to miasteczko widzić, cofnąłby się, niechcąc zatonąć w błocie.

Chrzanów odległy jest od Krakowa o 6 i pół mil, a o 2 od granicy Szląska górnego. Przybywa się do niego koleją żelazną, a następnie pół mili piechotą z Trzebini. Na samym wstępie uderzają nas ogromne piaski, przez które przebyć wypada jak przez drugą Saharę, a gdy huragan zadmie, zasypuje oczy i podróżnika w krytyczném stawia położeniu, nie ma tu bowiem saharskich oazów. Co się powiedziało o wietrze, to samo odnosi się do ulewnych deszczów, które ową drogę zamieniają w błotniste koryto, a którém się przedrzeć koniecznie wypada, aby się dostać na wysoką górę oddzielającą Chrzanów jakby mur chiński, od reszty świata i ludzi. Z wysokości tej góry poglądamy na piękny krajobraz otaczający owo miasteczko. Widzimy tutaj Kościelec własność Franciszka hrabiego Szembeka, a w nim z całym smakiem urządzony pałac i ogród. Dalej na stromych górach wznoszą się: zamek Tenczyński, Pogorzyce Jadowskich, Lipowiec p. Łąckiej z starożytnym zamkiem, słowem, widzimy to wszystko czem tylko piękny pejzaż szczycić się może. Ale mamy jeszcze połowę drogi do Chrzanowa; puszczamy się tedy po równi pochyłej, aby jak najprędzej oglądać malujący się obraz miasteczka na płótnie tej pięknej natury.

Przebywamy znów piaski i bagna, nareszcie stajemy u bram grodowych. Na pierwszy rzut oka w samem zaczęciu ulicy Krakowskiéj (najgłówniejszéj z ulic), widzim jakiś drut telegraficzny na dwóch drewnianych słupach utwierdzony i przecinający ulicę, coby czytelnika o prawdziwości wyżéj przytoczonych słów w powątpiewanie wprawiło, gdybym się z tego jaśniéj nie chciał wytłómaczyć. O! na nieszczęście, nie jest to telegraf ani Steinheila, Wheatstona ani Morsego, jest to telegraf żydowski, symbol, że tu mieszkają wyznawcy Mojżesza.

Ulica Krakowska dość dobrze wybrukowana (dzięki gorliwym staraniom pana Łuszczyńskiego komisarza), otoczona dwoma rzędami domów, domków, domeczków i drewnianych chatek, zapadłych w ziemię od starości, prowadzi nas do rynku kwadratowego, dość obszernego, ale tak brudnego, iż mimowolny wstręt bierze zwidzać daléj to miasteczko. Na środku rynku wznosi się studnia, jedyny pomnik nowoczesnego przemysłu, wodę bowiem w Chrzanowie już nie żórawiem ale za pomocą pompy się ciągnie. Z rynku wyprowadzają cztery ulice, w rogach tegoż umieszczone. Domki wszystkie z podścieniami noszą na sobie piętno dawnéj u nas architektury. Dachy mansardowskie zamiast skór zwierzęcych, przesuszają biednych mieszkańców Chrzanowa. Posuńmy się daléj, a ujrzymy kościół dość piękny i schludny, daléj plebanję murowaną z kolumnadą, niedawno przez p. Hercok budowniczego okręgowego wystawioną, która zdaje się naigrawać z nędzy swoich sąsiadów; następnie dwór, w kształcie kałamarza zbudowany, i zwykle też *kałamarzem* przez dowcipnisiów zwany. Te domy murowane, do czego i imponującą synagogę policzyć należy, z wyjątkiem tylko kościoła, noszą na sobie piętno niedawnéj przeszłości. Podścienia otaczają cały rynek, i zdaje się iż na to umyślnie wystawione były, aby człowiek w dniach niepogody nie topił się w błocie, przechodząc z domu do domu; te zatem bulwary Chrzanowskiego z tego względu mają niezmierne zasługi.

Miasteczko, tak liche, tak powierzchownie ubogie do roku 1846 bardzo wielki handel prowadziło, do czego dawała mu sposobność bliska komunikacja z Prusami i Polską i korzystne ustawy celne, dla wolnego miasta Krakowa. Ze zmianą terytorjalną, upadł handel chrzanowski, a kupcy tutejsi (żydzi) sami jedni handel i przemysł w ręku trzymający, zwrócili swoje litościwe oko na chłopków, na swoje dobre ofiary, służąc im, już to radą, już zasiłkiem pieniężnym. Biedny wieśniak wypożycza np. rs. 15 (złp. 100) z warunkiem zapłacenia w procencie wierzycielowi trzech korcy ziemniakow, a z upływem drugiego roku płaci mu procent po trzy grosze od jednego złotego na tydzień, a swoją drogą trzy korce ziemniaków. W trzecim roku nie jest już w stanie wieśniak uiścić się z długu i musiał uciekać z roli, domu i dobytku. Taki handel podpiera żydków tutejszych, a taki nierozum i nie rozważne postępowanie, cechuje okolicznych wieśniaków. Byłem sam świadkiem kilku smutnych tego rodzaju wypadków, miejscowi, naliczyli takich dziesiątkami.

Żydzi zajmują tutaj dwie trzecie całéj ludności, jedna trzecia przypada na chrześćjan, typowych Chrzanowian zwykle Cabanami zwanych. Chrzanowianie są wzrostu dobrego, szczupli i bladzi, noszą długie kapoty granatowe z wysokiemi kołnierzami a krótkim stanem, spodnie do palonych butów, kapelusze wełniane stożkowate z szerokiem rondem, są powolni i lubią się gapić. Trudnią się: rolnictwem, sukiennictwem, kapelusznictwem i adwokaturą. Chrzanowianie, mają wielką skłonność do pieniactwa; będąc pośrednikami między żydem i wieśniakiem, stają u sądu jako obrońcy praw włościanina. Sami pomiędzy sobą lubią się bardzo processować. Opowiem tutaj jeden wypadek, którego byłem naocznym świadkiem: Pewien obywatel Chrzanowski wynajął do żniwa córkę swojego sąsiada, a po skończonym dniu pracy, nie dopłacił jéj 2ch groszy, jak zgodził. Ojciec zapozywa sąsiada przed sąd pokoju. Kodex cywilny francuzki dotąd obowiązujący w Krakowskiem, dozwala zapozywać przed sąd pokoju dłużnika, bez względu na ilość i jakość przedmiotu. Wydano pozwy z terminem stawiennictwa, lecz pozwany nie staje; zapada wyrok zaoczny, skazujący pozwanego na zapłacenie powodowi dwóch groszy, kosztów pozwu i wyjęcia wyroku. Pozwany zakłada oppozycję i znowu na terminie nie stawa; wyrok naturalnie zaopponowany utrzymany w swéj mocy z zasądzeniem obecnych kosztów. Pozwany składa świadectwo lekarskie obok prośby o wyznaczenie nowego terminu do téj sprawy, powód pierwotny nie stawa przypadkiem, ale wyjmuje wyrok zaoczny, wręcza go wraz z terminem pozwanemu pierwotnemu, na ostatecznym dopiero terminie pozwany przyznaje dług w kwocie groszy dwa, dla czego sąd z mocy przyznania (art. 1356 k. C.), skazuje pozwanego na zapłacenie powodowi długu, oraz wszelkich kosztów do rs. 6 (złp. 40) wynoszących. Ponieważ jednak dobrowolnie nie chciał uiścić téj kwoty, użyto do egzekucji komornika, który koszta do rs. 15 (złp. 100) podniósł; otóż z dwóch groszy zrobiło się złp. 100! stąd jak mniemam, można mieć dokładne wyobrażenie o pieniactwie Cabanów. Przytém wszystkiem są oni pobożni jak Bartek Rugpiutis w Sfinxie Kraszewskiego; na nieszczęście jednak łączą jego inne przymioty i wady. Niema wszakże reguły bez wyjątku. Znajdą się i tu ludzie poczciwi, pracowici i wierni słudzy Boga. Pieniactwo, nie jest ich wadą wrodzoną, ale skutkiem okoliczności i sąsiadowania z żydkami: bo niedziele i święta po chrześćjańsku obchodzą, śpiewają nawet psalmy Dawidowe w kościele po łacinie, choć żaden tego języka nie umié, śpiewają dla tego, że tak śpiewali ojcowie i dziady. Z. P....

PRZEGLĄD LITERACKI.

KILKA UWAG
NAD DZIEŁAMI O KOZAKACH
przez pp. Gliszczyńskiego i Czarnowskiego.

(Dokończenie).

Pan Czarnowski przekręca nazwiska, pisząc (między innemi): Biłagród, Kadyma (str. 75), Czyhryn (str. 98 i w wielu innych miejscach), metropolita Rogaza (str. 110, a na str. 112 Ragoza), raz Galace, drugi raz Galac (str. 133, 134), Hodkiewicz (!) (str. 141), Józefat Kącewicz (str. 145), twierdza Kaduk (str. 163 i 164), Czetwiertyński (str. 235, 261, 262), Lubomierski (str. 236, 264, 265), Wychowski (str. 303 i w 2gim tomie w kilku miejscach), Mochilew (str. 311). Powszechnie znany u historyków traktat buczacki, 1673 roku zawarty, nazywa *budżanowskim* (tomu 2go str. 115, 116, 117). Ale zanadtobym się rozszerzył wyliczając wszystkie uchybienia.

Życzyłbym także, aby *fakta* przynajmniéj główniejsze częściéj datami oznaczać. I pod względem czystości języka mam nieco do zarzucenia. (Pan Gliszczyński jest nierównie poprawniejszym). Przekonanie się zaś o błędach przeciw językowi w tem dziele, z uwagi, aby mnie nie posądzono o wyśledzanie, jak niektórym zda się, *drobnostek*, o *pedanterję*, zostawiam czytelnikom nie lekce w obecnym czasie tę rzecz ceniącym. Mam jednak nadzieję, że nietylko skutkiem moich postrzeżeń, ale raczéj wedle rad i uwag biegłych krytyków, pan Czarnowski przekonany o potrzebie poprawy swego pisma, zechce powtórnem jego wydaniem przysłużyć się literaturze ojczystéj i nagrodzić niedostatek dzieł tego rodzaju, pomnąc na to szanowne zdanie naszego śpiewaka z Czarnolesia, tylokrotnie powtarzane, choć dokonywane tak rzadko:

> Służmy *poczciwéj* sławie, a jako kto może,
> Ku ogólnemu dobru niechaj dopomoże.

Gustaw Adolf Korwin.

PRZYPISEK.

Zadziwienie zacnego naszego korrespondenta, które w artykule swoim wyraził, stąd jedynie może pochodzić, że pracę p. Czarnowskiego wziął za pracę historyczną serio, a jego samego za historyka: co jedno i drugie nie jest. Panu Korwinowi nieznane są widać szczegóły literackiego zawodu p. Czarnowskiego. Autor ten pisał powieści historyczne od siedmiu boleści, napisał ich pewno z kilkanaście tomów a raczéj tomików, pod rozmaitemi bardzo nazwaniami. Nie mówi się już o tém, że tam najmniejszéj znajomości historji i najmniejszego talentu nie było. O takich rzeczach jakie były powieści pana Czarnowskiego, nie pisze się krytyk i recenzji, to inna zupełnie literatura, która nie ma nazwania i która tylko powiększa niepotrzebnie spisy bibljograficzne. A jednak podjęła w roku zeszłym trud taki Gazeta Codzienna i wykazała w pewnéj korrespondencji krakowskiéj, że pan Czarnowski do swoich romansów historycznych polskich wypisywał całe tyrady z romansów historycznych angielsko-szkockich Walter-Scotta: i rzeczywiście, w fabryce takiéj jaką założył autor, nic to nie szkodziło, szło tylko o tomy obszerniejsze i o treść. Bardzośmy się więc zdziwili, kiedyśmy dowiedzieli się, że pan Czarnowski wziął się do historycznéj książki, do badań. Nauka nie jest ci to przecież gmach, który można za kwartał wystawić. Żeby mieć naukę, trzeba popracować troszkę dłużéj jak mógł nad nią pracować pan Czarnowski, a jednak urodziła się *Historja kozaków*.

Gdyby pan Korwin z tego stanowiska uważał na dzieło pana Czarnowskiego, niczemuby się nie dziwił. Jest to, jak powiedział, *zbieranina*, ale bez najmniejszéj znajomości rzeczy, bez sądu; autor nie wyraził tam zdania swego, kompilował rzeczy podejrzanéj wartości, a że nie przetrawił w sobie nauki, stąd liczne błędy, przekręcanie nazwisk, stąd dzieciństwo i nie wiemy jak można było serio o téj książce mówić. To tylko zdarza się komuś. Pamiętamy, skoro tylko ukazała się owa sławna *Historja*, w pewnem piśmie była o niéj quasi recenzja, a raczéj wypisy z niéj, jakby te wypisy kogo co nauczyć mogły, a wreszcie wyrażono tam życzenie, żeby ktoś ze znających rzecz rozebrał dzieło jego z miłością, dla tego żeby nie zrażać młodego autora. Dziwne żądanie! Sielankowe marzenia! *Jul. Bartoszewicz.*

Wydział górnictwa przy kommissji rządowéj przychodów i skarbu, podaje do wiadomości, iż kossy trawne w zakładzie rządowym w Serocku wyrobione, i w niczem w dobroci zagranicznym nieustępujące, od d. 20 stycznia (1 lutego) r. b. w składzie głównym żelaza w Warszawie przy ul. Królewskiéj pod Nrem 1078c będącym, zaczną być sprzedawane, po następujących zniżonych cenach: 6cio-ręczne sztuka po kop. sr. 18 i pół, 7mio-ręczne sztuka po kop. sr. 23 i pół, 8mio-ręczne sztuka po kop. sr. 28, a nadto: kupującym kossy te partjami po 1000 sztuk ustępować się będzie od ceny 5 od sta. — Warszawa dnia 17 (29) stycznia 1855 roku. — Dyrektor wydziału, jenerał - major, *Schenschine*. — Naczelnik kancelarji, *Siemiątkowski*.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bogusz And. ob. z Niwek, Bogdański Julian ob. z Sladkowa. — *H. Drezd* Biederman Konst. ob. z Swierczynka. — *H. Lip.* Chamski Emilian ob. z Przyborowic. — *H. Ang.* Izbiński Ignacy ob. z Słupcy. — *H. Krak.* Małowieski Michał ob. z Kryski. — *H. Rzym.* Rozenszild Paulin sztabsrotmistrz z Wilna. — *H. Pols.* Telakowski Klemens ob. z Głuska.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bielecki Wawrzeniec ob. do Mikułowic, Chmielewski Aleksander ob. do Osieka, Morzkowski August ob. do Rząśnika, Szydłowski Edw. ob. do Kupiętyna.

Dziś widowiska w obu Teatrach i Maskarada, na korzyść starców i kalek zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Dziś rano stopni zimna 15, wczoraj w poł. zimna 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 6.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 9ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 [31] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.